CO SŁYCHAĆ

TYGODNIK STRESZCZEŃ.



Nr 13. 3.VII.1943. 6d.

W dzisiejszym numerze.

OKŁADKA: Brytyjski humor - Hitler radzi się Napoleona. Motto: Łatwo jest wejść do Rosji, trudno jest wyjść z niej. - Łatwiej jest przejechać przez Ocean, niż przeskoczyć Kanał.

OD REDAKCJI

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk artykułów p.t. "Jak doszło do wojny z Japonią". Streszczamy je z amerykańskiej książki, napisanej przez Ernesta K. Lindley'a i Forrest Davis'a pod tytułem "HOW WAR CAME". Książka ta wprowadza nas za kulisy dyplomacji japońskiej w miesiącach, poprzedzających Pearl Harbour.

Numer czternasty tygodnika wyjdzie w normalnym czasie, piętnasty zaś po tygodniowej przerwie. Nie jak podaliśmy w Nr.12, że Nr.14 będzie po przerwie. Zmiany te rozumie się nie są zależne od nas.

W dalszym ciągu apelujemy do Czytelników o wpłacanie prenumeraty za II kwartał z góry. Łatwiej jest Prenumeratorowi wyłożyć S.6/-, aniżeli Redakcji kilkadziesiąt funtów. Naszym starym dłużnikom prześlemy przed pierwszym uprzejme upomnienia.

Rozwiązania z Nr.9.



Nie staraj się zdmuchnąć pieniądza Dmuchaj w otwór kielicha. Brzeg karty pochyli się i pieniądz samześliźgnie się do środka.

Gawędy przy kominku.

Słuchaj Józek, ty jako doświadczony przemysłowiec, zastanawiałeś się chyba nad najbliższą powojenną przyszłością pod gospodarczym kątem widzenia. Jak ty sobie wyobrażasz całokształt życia w okupowanej Europie po zakończeniu działań wojennych ?

Czy zaraz po zakończeniu, czy w kilka lat potem?

Natychmiast po zakończeniu.

To jest widzisz zależne od tego, w jaki sposób wojna się zakończy. Jeżeli wystarczy wybombardowanie Niemiec z wojny, to poszczególne kraje unikną działań wojennych na swych terenach i dalszych zniszczeń. Jeżeli zaś nie wystarczy i trzeba będzie Niemców siłą wyrzucać z zajmowanych pozycji, to walki tak mogą zniszczyć jeszcze raz wszystko, że trudno jest zdać sobie sprawę, jakim korytem popłynie życie w pierwszych miesiącach po wojnie. Po prostu Europa będzie na utrzymaniu Ameryki w pierwszym rzędzie.

A jeżeli wojna skończy się nagle, bez większych, niebezpiecznych dla gospodarstwa narodowego zniszczeń ?

W tym wypadku możliwe jest przyjście do normalnych warunków w dość krótkim czasie. Zależne jest to jednak od tego, jak potrafią nowo-zorganizowane czynniki państwowe poprowadzić gospodarkę swego kraju. Te narody, które się mądrze i racjonalnie zastosują do warunkow powojennych, najprędzej wypłyną na powierzchnię życia i w ogólnym powojennym chaosie, nie tylko się nie zaplączą, ale będą przewodzić innym.

Na czym więc winna być oparta działalność tych czynników państwowych, ażeby praca szła nadal i ażeby poszczególne gospodarstwa narodowe nie musiały przejść przez nowy kryzys ?

Ogromne znaczenie ma opracowanie odpowiedniego planu na okres dwuch do trzech lat po skończonej wojnie. Rząd każdego państwa przypuszczalnie posiada dobrany komitet, złożony z fachowców, z zasobem doświadczenia handlowego, którzy bezwątpienia mają ten plan w opracowaniu. Plan na dłuższy okres jest bezprzedmiotowy, albowiem warunki

powojenne przyniosą tyle niespodzianek, praca wszelakiego rodzaju tak będzie różna od przedwojennej, że wszystkie te plany trzeba będzie wyrzucić do kosza.

Dzisiaj gospodarstwo w całej okupowanej Europie stoi na jednym poziomie i pracuje dla jednego czynnika, a tym czynnikiem są wojenne potrzeby Niemiec. Państwo jest jedynym odbiorcą całej produkcji wszystkich europejskich krajów. Z całości wydziela skąpy procent na potrzeby ludności. Tak więc to, co produkuje przemysł i rolnictwo, to wszystko idzie do jednego zbiornika. Handel zaś w małej części pośredniczy pomiędzy źródłem a zbiornikiem a już w nieco większym stopniu pomiędzy źródłem i zbiornikiem z jednej strony, a ludnością z drugiej.

Czy uważasz więc, że w pierwszych miesiącach po wojnie państwo w dalszym ciągu będzie musiało odbierać to, co produkować będzie przemysł i rolnictwo ?

Tak, jest to nieuniknione, niezależnie od tego czy będzie mogło być zużyte, czy też wyrzucone na szmelc.

Jakto, więc jeżeli jakaś fabryka robi tanki,czy armaty, to trzeba będzie je zakupić ?

Tak, dopóki fabryka nie zdoła przestawić się na produkcję pokojową, należy wszystko, co miała rozpoczęte w budowie, kupić od niej.

Ależ to będzie wyrzucony piniądz !

Jeżeli się nie kupi, fabryka stanie i straci inercję ruchu. Stwarza to od razu kompleks bezrobocia. Bezrobotnym trzeba płacić zasiłki, i w rezultacie wydatek państwa jest nie mniejszy, a w narodowym gospodarstwie wytwarza się zamęt i dezorganizacja. Dam ci przykład z natury: życia nie możesz zahamować nagle, żeby w nim nie wynikły zupełnie nieprzewidziane zaburzenia. To tak, jakbyś zaryzykował powstrzymać bieg bystrej rzeki: woda nie pójdzie zwykłym korytem, ale rozleje się naokoło. Nie wolno ci też zwęzić tego koryta bez jednoczesnego jego pogłębienia. To samo jest z życiem.

No dobrze, ale jeżeli państwo będzie tym jedynym centralnym czynnikiem, a właściwie jedynym od-

biorcą wszelkiej produkcji, to w ostateczności nastąpić może etatyzacja całego życia. A to grozi po prostu zahamowaniem pracy i odelastycznieniem gospodarki przez różne biurokratyczne utrudnienia i nieżyciowe przepisy. Wiadomo nam zresztą, ile etatystytyczne posunięcia kosztowały społeczeństwo w Polsce.

Masz rację, to byłoby rozwiązanie złe. Państwo powinno natychmiast rozprowadzać nabywane towary i produkty pomiędzy związki, kooperatywy i kupców. Jeżeli mówiłem państwo, to nie znaczy to, że ono musi wykonywać wszystkie funkcje. Państwo udziela pomocy za pośrednictwem swych banków. Wszystkie jednak prace i tranzakcje winny być wykonywane i przeprowadzane przez związki, kooperatywy i poszczególnych kupców. Na własny rachunek państwo zobowiązane będzie zakupywać produkcję wojenną, która nie może mieć zastosowania w pracy pokojowej.

Jeżeli w pierwszych miesiącach po wojnie nowoutworzone rządy potrafią ująć nurt życia gospodarczego i nie pozwolą się mu wypaczyć przez nieprzemyślane zarządzenia lub stosowanie nieżyciowych przepisów, to już to pozwoli gospodarstwu szybko przestawić się na pracę pokojową. Udzielenie jeszcze pomocy w formie pożyczek oraz odbioru pewnych wytworów przemysłowych, których rynek nie będzie mógł wchłonąć, wyprowadzi gospodarstwo wojenne na drogę dobrobytu i produktywnej pracy. Wyczerpany ze wszystkiego światowy rynek do reszty pomoże każdemu krajowi dojść do zupełnej normy.

A co należałoby zrobić na pierwszy ogień w Polsce ? Będą tam przecież do rozwiązania takie problemy, jak zatrudnienie paru milionów ludzi, którzy powrócą z tułaczki po świecie, z przymusowych robót z Niemiec, z wygnania z Rosji...Dla tych ludzi musi się znaleść natychmiast praca i chleb. W przeciwnym razie całe życie w kraju ulegać będzie ciągłym fermentom i zaburzeniom.

Tak Władek, masz rację, jest to problem poważny i trudny. Ale nie niemożliwy do rozwiązania. W Polsce są możliwości zorganizowania masowych,pożytecznych robót publicznych. Przede wszystkim

przy budowie dróg lądowych. Prace te uważam za najważniejsze, rozwiązują one bowiem od razu wiele zagadnień.

Jakich naprzykład ?

Do budowy dróg posiadamy w większej części kraju potrzebny surowiec prawie pod ręką. Mamy wszak dość kamienia, produkujemy w dostatecznej ilości cement i asfalt. Drugim plusem jest fakt posiadania na miejscu dostatecznej ilości rąk roboczych. Ten fakt rozwiązuje sprawę poszukiwania pracy i niepotrzebnej wędrówki ludzi po kraju. Pozwoli też biedniejszej części ludności wsi przyjść nieco do siebie po ciężkiej wojnie.

Zagadnienie maszyn drogowych i odpowiedniej ilości ciężarowych samochodów, powinno być rozwiązane już dzisiaj. W chwili ogłoszenia zawieszenia broni czynniki wojskowe otrzymają czy to nieprzyjacielskie, czy też od Sojuszników, pewne ilości wozów. Po ustaleniu się mniej więcej normalnych warunków, większość tych wozów powinna być przekazana władzom cywilnym, tak ażeby wystarczyły dla zapoczątkowania robót. Maszyny drogowe częściowo odziedziczymy po Niemcach, częściowo musimy kupić tutaj. Wogóle, plany winny być już teraz tak opracowane, ażeby można było przystąpić po wojnie do roboty w rekordowym czasie.

Gotówka na to wszystko musi się znaleść. Wszelkie produktywne inwestycje podtrzymują kompleks zaufania. Pieniądz, oparty na zaufaniu posiada nie mniejszą wartość od pieniądza, opartego na złocie. Z tą tylko różnicą iż ten drugi może być emitowany w ilościach ograniczonych, pierwszy zaś, inwestowany produktywnie, w zasadzie ma prawie nieograniczone możliwości emisji. Lecz powtarzam, musi być gospodarowany mądrze, bez etatystycznych hamulców i oparty przede wszystkim na zaufaniu społeczeństwa. Zaufanie to jest łatwo zdobyć, ale jeszcze łatwiej je stracić. Eksperymenty i posunięcia, robione przed wojną, nie mogą mieć miejsca teraz. Nie wolno państwu w zaraniu budować pałaców bankowych, czy luksusowych szkół z basenami, pięknymi salami, etc., w których nie miał kto prowadzić zorganizowanej na odpowiednią skalę nauki.

Ale przecież banki państwowe budowały z własnych dochodów !

To jest wszystko jedno. Pieniądze te, oddane przez banki na szkolnictwo, starczyłyby na wybudowanie wielu setek skromnych budynków szkolnych. Zaznaczam to głównie dlatego, że zaraz po wojnie możliwie największa ilość pieniędzy powinna być poświęcona na szkolnictwo i na dożywianie dzieci biedoty w całym państwie. Jest to nie tylko pierwszy i najbardziej pozytywny sposób na podniesienie standartu życiowego wsi, ale również jeden z środków przywiązania ludności, nawet obcojęzycznej, do państwa.

Ale wracając jeszcze do problemu budowy dróg, to jest to przecież inwestycja, która może wydać owoce dopiero po wielu latach.

Nie Władku, jesteś w błędzie. Droga budzi życie natychmiast. Droga - to arteria krwionośna. Dzisiaj dobra droga ma większe znaczenie, niż 40-50 lat temu kolej... Samochody po tej wojnie dostępne będą prawie każdemu. A samochód wychodzi z domu i dojeżdża do miejsca przeznaczenia towaru. Wszystko przeto, co będzie żyło w bliskim promieniu budowanej drogi, czy dróżki, wszystko to momentalnie nabierze rumieńców życia. Rolnictwo, warzywnictwo czy ogrodnictwo, małe warsztaty rzemieślnicze czy większe fabryki, leśnictwo wreszcie czy hodowla ryb. Zwiększenie dochodu tych przywróconych światu dzielnic Polski, musi podnieść ogólne obroty, dać większe dochody Skarbowi państwa etc, etc. Rozumiesz, co oznaczałby ten młynek?

Tak, może to i racja. Przy tym trzeba wziąć pod uwagę, że ziemia, dom czy fabryka przy drodze posiada wartość o wiele wyższą niż gdzieś na odludziu i bezdrożach. Ale w takim razie drogi te trzeba by było budować w całym kraju i prawie jednocześnie ?

Tak, w tym właśnie leży trudność organizacyjna. I o tym powinny władze nasze myśleć teraz i mieć opracowane jaknajszczegółowsze plany. Odpowiednich do tego ludzi jest dość. Należy przewidzieć wszystko do tego stopnia, ażeby w ciągu niewielu tygodni po ustabilizowaniu się jako tako warunków,

można było rozpocząć prace. Umiejętnie, szczegółowo i mądrze sporządzone plany, to połowa roboty wykonana.

Ale jest jeszcze inne zagadnienie, dające się rozwiązać przez wybudowanie wielkiej sieci głównych i bocznych dróg.

Wiadomym jest, że Polska nie będzie miała na razie czym płacić za importowane w wielkiej liczbie maszyny, różne surowce, których nie posiadamy, czy wreszcie za niezbędne dla zdrowia południowe owoce. Jak już zaznaczyłem uprzednio, rolnictwo może dojść do rozkwitu tylko przez rozbudowę dróg. A rolnictwo jest głównym bogactwem Polski. Wszystko należy uczynić, ażeby rolnictwo się rozwinęło Szczególnie jest to ważne w najbliższych latach po wojnie. Musimy być jednymi z pierwszych, którzy będą w stanie wyeksportować nadwyżkę swych płodów. Rolnictwo dla Polski jest tą gałęzią, która może dopomóc wszystkim innym działom gospodarstwa do wydźwignięcia się na powierzchnię. Gdy się okaże, że nie jesteśmy żebrakami, że umiemy pracować i że mamy czym płacić, wtedy wszelkie dobra wraz z kapitałami, strumieniami płynąć będą do kraju. A musisz przyznać, że gdzie jest dobrobyt, wypłacalność i mądre rządy, tam i przyjaciół kupa i wielu chętnych...na wspólników.

Widzę, że pijesz do przyszłej federacji środkowo-europejskiej ?

Tak właśnie, w dobrej gospodarce i mądrych rządach leży klucz do zjednoczenia małych narodów, wciśniętych pomiędzy Niemcy i Rosję. Nie tylko uczucie wspólnoty czy też uczucie strachu przed zagładą, ale w wielkim stopniu i interes musi łączyć ze sobą zagrożone wspólnym niebezpieczeństwem narody...

Tajemniczy generał.

Propaganda dra Goebbelsa znalazła sobie w ostanich tygodniach nowego sensacyjnego konika, na którym już dość długo jedzie.

Stworzyła się cudowna historia o wielkiej armii rosyjskiej, "armii oswobodzenia", jaka wkrótce walczyć będzie ramię przy ramieniu z armią niemiecką. Armia ta podobno liczy 560.000 żołnierzy, oprócz 62.000 Ukraińców, zorganizowanych i szkolonych na podobieństwo niemieckich dywizji S.S.

Dowódcą jej jest b.bolszewicki generał Andrzej Andrzejewicz Własow.

Według propagandy niemieckiej, Własow walczył z wielką brawurą po stronie bolszewickiej aż do 1942 roku. Po wzięciu go do niewoli, "przejrzał swe błędy i zgodził się walczyć przeciw bolszewizmowi.

Bolszewicka propaganda podała Goebbelsowi w odpowiedzi, że gen. Własow nie tylko nie jest zdrajcą, ale jak dotąd, jeszcze nie był w niewoli niemieckiej. W chwili obecnej znajduje się on w jednym z bolszewickich szpitali i pomału przychodzi do zdrowia po odniesionych w walkach ciężkich ranach.

Czy ktoś się podszył pod imię Własowa, czy też Niemcy stworzyli sobie "marionetkę", trudno teraz dociec. Sprawa jest jednak bardzo głośna. Jest możliwym, że Bolszewicy umyślnie ją bagatelizują, ale jeżeli cyfra, podana przez Goebbelsa jest chociaż w części prawdziwą, w takim razie wygląda to na dość poważną przeciwbolszewicką akcję, zorganizowaną przez Niemców pośród Rosjan.

Prasa niemiecka reklamuje szeroko "curriculum vitae" swego nowego pupila. Jest on podobno synem włościanina z okolicy Niżniego Nowgorodu. Przesłużył w czerwonej armii łącznie 24 lata.

Co zaś się tyczy ukraińskich dywizji S.S., zostały stworzone one za pośrednictwem rekrutacji w Małopolsce Wschodniej. Po prawie dwuletniej bolszewickiej okupacji, zbiedniałe chłopstwo zdaje się z chęcią wstępuje do świeżo organizowanych przez Niemców ukraińskich dywizji.

Rekrutację prowadził gubernator Galicji Wschodniej, były austriacki adwokat, Otto Waechter. Wielu starszych oficerów w utworzonych dywizjach, to jeszcze oficerowie z austro-węgierskiej armii.

Parę tygodni temu dywizje te defilowały w Kołomyi przed swym twórcą, gauleiterem Waechterem.

Specjalny komentator radiowy w ten sposób opisał tę uroczystość:

"Wszystkie ulice zostały pięknie udekorowane. Z balkonów powiewają wszędzie flagi ze swastyką i z galicyjskim lwem. Dziesiątki tysięcy ludzi zalega ulice w oczekiwaniu na defiladę; wszyscy z naręczami kwiatów, którymi będą obrzucać maszerujących żołnierzy. Większość widzów w narodowych strojach".

"Wczoraj wieczorem górale i huculi przesyłali na swych kobzach wieści od góry do góry, poprzez doliny i rzeki. Wzywali naród i głosili, że synowie tej ziemi mogą walczyć i bronić rodzinnego kraju".

"A oto już maszerują pierwsze oddziały. W jednym szeregu kroczy ojciec z czterema synami. Kobiety pozostawione same na gospodarstwie. Krok żołnierzy jeszcze niepewny, ale wiedzą oni wszyscy poco idą i dumni są z powodu zaszczytu, że mogą służyć w niemieckich dywizjych."

Tak mniej więcej w małym skrócie wyglądają wiadomości "News Review" o tym, co robią Niemcy na terenach okupowanej wschodniej części Polski. My ze swej strony pozwalamy sobie dodać, iż widać Niemcy niepewnie się czują na nowozdobytych terenach na Wschodzie i na wszelki wypadek tworzą pewną siłę, która w razie klęski, choć trochę powstrzyma bolszewicki pochód. Opóźnić to może w każdym razie inwazję samych Niemiec.

Drugim powodem organizacji ukraińskich dywizji jest zaszachowanie Polski w razie przegranej wojny. Chcą stworzyć na terenie Rzeczypospolitej siłę, która utrudni konsolidację przyszłego państwa polskiego i posieje przy tym świeżą nienawiść. Zapominają tylko o jednej ewentualności: że stworzo dywizje ukraińskie mogą dobrowolnie przyłączyć się do armii polskiej i razem sprawić pranie wspólnym dla obu narodów wrogom.

Pamiętaj o witaminach.

Zaszczyt odkrycia witamin nie należy do jednego człowieka. Pod koniec zeszłego stulecia uczeni zauważyli w czasie swych badań, że napotykają "coś", dotychczas im nieznanego. W czasie np. doświadczeń z królikami i szczurami stwierdzili, że rozwój fizyczny tych zwierząt może być opóźniony lub też zupełnie powstrzymany przez odpowiednie żywienie. Wadliwe karmienie powodowało choroby skóry, dające się szybko leczyć przez prawidłowe karmienie. Z biegiem czasu to "coś", co wytwarzało zmiany w organizmach żyjących, zostało nazwane witaminą. Nazwę tę nadał w 1913 r. w Londynie Polak, Dr.Funk.

Jednak słowo "witamina" pojawiło się dość późno w języku angielskim. W 1941 r. w popularnym wydaniu słownika angielskiego umieszczono to słowo w dodatku; w ostatnich wydaniach słowników amerykańskich, widzimy już je na właściwym miejscu. Dotychczas jednak ani Brytyjczycy, ani Amerykanie nie zdecydowali się jeszcze na prawidłową wymowę słowa "witamina".

Same witaminy są może ważniejsze niż ich wymowa, chociaż słowo to weszło do słownika domowego każdej rodziny cywilizowanego świata. Cóż to są te witaminy? Są to po prostu substancje organiczne, które w bardzo drobnych ilościach znajdują się w pożywieniu i niezbędne są dla naszego zdrowia. Uczeni twierdzą, iż są to "uboczne, dodatkowe składniki" pożywienia.

Jeżeli spróbujemy pogłębiać naszą wiedzę o witaminach, to dostępne dla szerszej publiczności podręczniki nauczą nas, że skład chemiczny tych złożonych ciałek organicznych nie jest jeszcze całkowicie znany. Oczywiście nie jest to ostatnie słowo nauki o witaminach; należy przypuszczać, że najnowsze badania uczonych nie zostały jeszcze opublikowane.

Faktem jednak jest, że odkrycia w tej dziedzinie wpłynęły wydatnie na stan zdrowia całych narodów. W czasie wojny, każde nowe odkrycie na ten temat, jest przedmiotem szczególnego zainteresowania nieprzyjaciela. Podczas pierwszej wojny światowej, rząd duński ograniczył wywóz masła z Danii, gdyż ustalono, że wraz z masłem wywozi się "dodatkowe składniki". Brak tych składników w systemie odżywiania się ludności duńskiej mógł by podkopać stan zdrowotny całego kraju.

Uczeni całego świata przyczynili się do wzbogacenia wiedzy o witaminach. Ogromne nagromadzenie materiału naukowego na ten temat stało się aż kłopotliwe. Pewne witaminy są ciałami dość złożonymi i podział okazał się konieczny. Uczeni klasyfikują witaminy na grupy albo według ich właściwości, albo też według źródeł ich pochodzenia. Przez szereg lat zarówno klasyfikacja jak i terminologia witamin nie były jasne i jednolite. Nawet dziś W.Brytania i Stany Zjednoczone nie mają jednolitej terminologii. Biochemicy, którzy widocznie nie mają poczucia melodii słowa, obdarzyli nas takimi terminami,jak witamina A, B-1 i B-2, C, D.

Na całym świecie prowadzone są nadal cierpliwe i żmudne badania naukowe nad witaminami. Właściwości witamin są wytycznymi,według których posuwa się praca chemików. Praca ta ma swój urok, gdyż właściwości witamin są tak samo różnorodne, jak różnorodne są źródła ich pochodzenia. Jedną witaminę niszczy światło, inną ciepło,a promienie słoneczne odbudowują komórki jeszcze innych witamin.

Praca wykonywana przez witaminy w naszym organizmie jest bardzo różnorodna. Brak witaminy A wywołüje brak odporności organizmu na infekcje oraz chorobę oczu. Dłuższy brak witaminy A, może spowodować ślepotę. Wiadomo powszechnie, że ulu-

bionym pożywieniem kotów są ryby. Ma to niewątpliwie związek z ich zdolnością widzenia w nocy. Rybi tran zawiera duże ilości witaminy A, zapobiegającej kurzej ślepocie, polegającej na niemożności widzenia w nocy,a nawet w półmroku. Wiadomo, że piloci R.A.F.-u otrzymują regularne dawki witaminy A, witaminę tę znajdujemy też w cielęcej wątrobie,w maśle, w serze, w szpinaku, żółtku, pomidorach, świeżym mleku i t.p.

Witamina B składa się z szeregu witamin zwanych B-1, B-2, B-3 i t.d. Najważniejsza z nich - witamina B-1 znajduje się w drożdżach i w kiełku chlebowego zboża. Riboflavina, będąca składnikiem serwatki,wątroby, drożdży, oraz kwas nikotynowy i piridoxyna - oto nazwy innych witamin z serii B.

Brak witaminy B powoduje migreny, różne idiosynkrazje, nerwowość i t.p. Brak jej także wywołuje chorobę zwaną Beri-Beri, grasującą pośród ludów, odżywiających się głównie ryżem. Zastrzykami witaminy B próbowano w Ameryce leczyć delirium tremens,a kwasem nikotynowym leczy się chorobę zwaną pellagra,dokuczającą ludności odżywiającej się wyłącznie kukurydzą.

Witamina C znajduje się w cytrynach, pomarańczach, grape-fruit'ach, czarnych porzeczkach, bruckselce, kalafiorze itd.

Brak witaminy C powodował dawniej szkorbut. Nawet drobny niedobór tej witaminy jest szkodliwy, gdyż wywołuje przeziębienia, krwawienia nosa i inne zakaźne choroby.

Witamina D istnieje jako prowitamina D-2 i D-3, przetwarzających się pod wpływem promieni ultrafioletowych w witaminy. Witaminę D znaleść można w rybich tranach,w śledziach, sardynkach,łososiach w maśle, mleku, w baranim tłuszczu itp. Wytwarza się ona w ludzkiej skórze pod wpływem słońca, lampy kwarcowej lub innych źródeł promieni ultrafioletowych.

Brak witaminy D wywołuje rachityzm u dzieci, a choroby kości u dorosłych.

Przechodząc w ten sposób cały alfabet witamin, widzimy, że każda z nich odgrywa doniosłą rolę w rozwoju naszego organizmu i jego sił żywotnych.

Całkowity brak witamin w organizmie może spowodować katastrofę. Niedostateczne doprowadzanie witamin do organizmu jest główną przyczyną wielu chorób. Ciężkie przypadki tych chorób w obecnych czasach, nie są tak częste i powszechne, jak dawniej. Wyjątkowa podatność na przeziębienia i influenzy, brak energii i ogólne osłabienie, są to wszystko objawy częściowego braku witamin.

Jeżeli witaminy są niezbędne wszystkim ludziom, to młodzież i dzieci potrzebują ich najwięcej. Brak witamin w dzieciństwie i wczesnej młodości pozostawia ślady przez całe życie i nawet ujawnia się w następnych pokoleniach.

Różnorodne i interesujące są sposoby pracy witamin w organiźmie ludzkim. Pewne witaminy pracują podobnie do katalizatorów, to jest wywołują chemiczne reakcje w bezpośrednim otoczeniu, same zaś nie podlegają zmianom. Podkreśla to znaczenie witamin, gdyż żadna ilość pożywienia nie da korzyści organizmowi, jeżeli nie ma w nim tych pośredników, przy pomocy których następuje proces, zwany przemianą materii. Dodanie małej ilości witamin do diety, często wywołuje szybkie wyzdrowienie pacjenta.

Dość trudno jest określić witaminy w liczbach, wielkich albo małych. Np. w każdej aptece można dostać specjalnie przygotowany tran płastugi /halibut/ z gwarancją, że zawiera on 52.000 międzynarodowych jednostek witaminy A. Przed wojną w W.Brytanii modna była biała mąka 73 procentowa; mąka ta wskutek wadliwego mielenia pozbawiona była całkowicie witamin. Przez domieszkę syntetycznych witamin można było uzupełnić brak natural-

nych witamin, przy czym mąka nie traciła atrakcyjnej białości. Funt syntetycznej witaminy kosztował wtedy około £.60, ale do worka mąki wagi 280 funtów wystarczało domieszać 1/140 część uncji witamin, dla przywrócenia jej wartości odżywczych.

Nie można się więc dziwić, że wszystkie rządy popierają badania naukowe nad witaminami, a piecza nad odżywianiem się społeczeństwa w czasie wojny powierzona jest ministrowi wyżywienia. Praca ministra wyżywienia to coś więcej niż zakup hurtowy środków żywności i prawidłowy ich rozdział. Jest to właściwie administracja witaminami. Musi on znać wartości odżywcze każdego artykułu żywnościowego, aby zapewnić obywatelom witaminy w odpowiedniej ilości i jakości.

Badanie uczonych angielskich wykazały już na kilka lat przed wojną, że około 50% ludności W. Brytanii odżywia się niedostatecznie. Głównym powodem tego był niski dochód. Inne powody - to konserwatyzm w sposobie odżywiania, zakorzeniony od pokoleń. Dowodem służyć może stała konsumcja białej, wysokoprocentowej mąki i jej produktów, niemal zupełnie pozbawienych witamin i części mineralnych. Dalsze powody to skomercjalizowanie przemysłu artykułów spożywczych i ich szerokie rozreklamowanie.

Powyższy, stwierdzony przez autorytety naukowe stan rzeczy, musiał być wzięty pod uwagę przy rozwiązywaniu zagadnień aprowizacyjnych przez ministra wyżywienia. W.Brytania w czasie poprzedniej wojny ledwie uniknęła katastrofy na odcinku żywnościowym i opierając się na doświadczeniu, na obecną wojnę posiadała dokładnie opracowany plan. Plan ten zdał całkowicie egzamin mimo, że nie liczono się z okupacją Danii i Holandii, a już najmniej spodziewano się zajęcia Francji. A te państwa odgrywały dużą rolę w imporcie żywności do W.Brytanii.

Z chwilą wybuchu wojny W.Brytania miała olbrzymie zapasy zboża i tłuszczów. Miała również opracowany przez Sir Williama Beveridge'a nadzwyczaj szczegółowy system racjonowania. W.Brytania jest krajem przemysłowym i większość swych artykułów żywnościowych przywoziła z Europy lub z Dominiów. Wojna zmusiła Brytyjczyków do silnego reaktywowania rolnictwa i wzmożenia produkcji artykułów rolnych, zawierających witaminy.

W 1941 r. cała W.Brytania była "zalaną marchwią". Ministerstwo wyżywienia rozwinęło wielką propagandę na temat spożycia marchwi. Sądzono powszechnie, że był to wyjątkowy urodzaj tej jarzyny. Tymczasem zarówno nadmiar marchwi, jak i propaganda, były zgodne z planem wyżywienia. Marchew zawiera duże ilości witaminy A, która przeciwdziała nocnej ślepocie. Należało ludność nieco uodpornić ze względu na panujący "blackout".

Kwestię witaminy B rozwiązano przez wprowadzenie t.zw. "national loaves". Jest to chleb z mąki 85%, mielonej sposobem kanadyjskim, który nie niszczy wartości witaminowych kiełka ziarna. Dodaje się do tej mąki węglan wapnia w stosunku 7 uncji na 280 funtów mąki.

Witamina C - to owoce. Tych W.Brytania nie produkuje wiele, a dowóz wymaga wielkiego tonnażu. Lecz witaminy C znajdują się w różnych jarzynach: w brukselce, kalafiorach, kapuście, szpinaku, water-cross itp. Dla dzieci zaś importuje się specjalnie skondensowane soki owocowe.

Brak jaj, zawierających większe ilości witaminy D, wyrównano przez dodanie tej witaminy do margaryny.

Ciekawym jest, że podczas wojny W.Brytania konsumuje o 35% więcej świeżego mleka niż przed wojną. Częściowe wytłumaczenie tego zjawiska polega na niemal zupełnym zlikwidowaniu bezrobocia. Poza tym są inne powody. Mleko dostarcza się darmo,

albo po zniżonej cenie dzieciom do lat 5-u i karmiącym matkom. Dzieci w szkołach dostają mleko na śniadanie. W pewnych działach przemysłu rozdaje się mleko robotnikom.

Poza tym widzimy, że ministerstwo wyżywienia wykonuje cadziennie dużą pracę, propagując nowe potrawy, nowe sposoby gotowania i przyrządzania potraw. Badania naukowe stwierdziły, że zły kucharz pozbawia nas najbardziej wartościowych witamin przez zbyt długie gotowanie produktów, dodawanie sody do jarzyn, przez odgrzewanie mięsa, przez doprowadzenie jarzyn do stanu zwiędnięcia, albo też jeśli nie potrafi zastosować odpowiednich zmian w menu.

Niestety, nie wiemy jeszcze dokładnie, jakie ilości witamin są nam niezbędne do życia, ani też nie potrafimy zmierzyć ilości witamin w każdym daniu, podanym na stół. Uczynimy jednak wiele, jeżeli usuniemy złe metody gotowania i będziemy hodowali jarzyny w swoich ogrodach. Pamiętajmy jednak o urozmaiceniu i zmianach w menu. Jeżeli kucharka daje nam kapustę przez 7 dni w tygodniu, to napewno wymaga ona zbyt wiele od kapusty i przecenia naszą wytrzymałość.

Władze państwowe robią, co mogą w czasie wojny, aby dostarczyć odpowiedniej ilości witamin; lecz każdy z nas sam odpowiada za swoje zdrowie. Musimy zdobywać witaminy bezpośrednio u źródła przed zniszczeniem ich przez więdnięcie, zepsucie lub przez złe gotowanie. Trzeba jeść świeże owoce jak najczęściej. Zwykła czarna porzeczka bogata jest w witaminy, a pełnowartościowy chleb upieczony w domu jest bardzo odżywczy. Mieszkańcy miast są najbardziej narażeni na brak witamin. Powinni też często przebywać na świeżym powietrzu i szukać słońca, szczególnie obecnie gdy może się zdarzyć brak "zabutelkowanego słońca" t.j. tranu stokfisza i płastugi /cod liver or halibut oil/, a w tutejszym klimacie często i słońca na niebie.

Jak doszło do wojny z Japonią.

Na 15 miesięcy przed atakiem na Pearl Harbour Japonia rozpoczęła polityczną wojnę na Pacyfiku przeciwko Holandii i państwom anglo-saskim. Pierwszym celem japońskiej ofensywy dyplomatycznej była okupacja francuskich Indochin. Te ostatnie miały stać się bazą wypadową do uderzenia na Malaje, Indie Holenderskie, Australazję, Burmę i Indie Brytyjskie. Dalszym celem zamiarów japońskich było podanie ręki Hitlerowi i wspólne podbicie całego świata.

Za cenę całkowitej swobody działania w połudn.-wschodniej Azji i na południowym Pacyfiku rząd japoński był gotów przystąpić do osi Rzym-Berlin, lecz podpisanie odpowiedniego układu uzależniał od możliwości natychmiastowej okupacji Indochin.

W pierwszych dniach września 1940 r. Japonia wysłała ultimatum do francuskich władz kolonialnych w Hanoi. Kopię doręczono Lavalowi, a Berlin miał interweniować w Vichy.

Stało się tak, jak Japonia sobie życzyła. Laval, wezwany do Berlina, otrzymał od Hitlera polecenie przyjęcia ultimatum. W odpowiedzi 19 września japońska rada cesarska postanowiła przystąpić do osi Rzym-Berlin, a 27 września 1940 r.,w kancelarii Rzeszy w Berlinie w obecności Hitlera i Ciano ambasador japoński Saburo Kurusu podpisał układ sojuszniczy między Niemcami, Włochami i Japonią.

Prez.Roosevelt, uprzedzony o tym nowym sojuszu, podpisał zakaz wywozu złomu żelaznego poza granice półkuli zachodniej i imperium brytyjskiego. Poza tym Stany Zjedn. nie wykazały publicznie większego zaniepokojenia wytworzoną sytuacją. Sumner Welles, przemawiając następnego dnia w Cleveland , ignoruje wydarzenia w Berlinie i oświadcza, że nie ma takiego problemu na Pacyfiku, któryby

nie dał się załatwić pokojowo. Widoczne było, że rząd amerykański był zdecydowany łagodzić sytuację, aby nie wytwarzać paniki wojennej na Pacyfiku.

Łagodny ton przemówienia Welles'a zaniepokoił ambasadora Grew w Tokio, który się obawiał, aby Japończycy nie zrozumieli taktyki St.Zjedn. jako słabości i ostrzegł rząd St.Zjedn. o powadze sytuacji. Następnego dnia Matsuoka oświadczył dziennikarzom amerykańskim, że jeżeli Stany Zjedn. chcą zachować status quo na Dalekim Wschodzie, będą musiały walczyć o to. Wtedy Ameryka zrozumiała, że ostrzeżenie ambasadora Grew było całkowicie usprawiedliwione.

Dzień, w którym padło wyzwanie Matsuoka, był niewątpliwie krytycznym dla polityki amerykańskiej, chociaż nazewnątrz nie dano temu publicznego wyrazu. Roosevelt wezwał jedynie sekretarza stanu Hulla i Sumner Welles'a i oświadczył im, że według jego zdania nadszedł moment, aby ponownie rozważyć sytuację na Dalekim Wschodzie w świetle ostatniego paktu trzech oraz wojowniczej deklaracji Matsuoka.

Był to bardzo trudny moment. Wiele naglących spraw zbiegło się naraz. Nad W.Brytanią szalała bitwa powietrzna, kwestia bezpieczeństwa żeglugi na Atlantyku ciągle była płynna, a W.Brytania potrzebowała uzbrojenia do prowadzenia wojny, którego ani sama nie posiadała, ani Ameryka jej dostarczyć nie mogła.

Powrót ks.Konoye na stanowisko premiera japońskiego nastąpił w drodze wojskowego zamachu stanu. Wraz z nim doszedł do władzy niepewny Matsuoka oraz mały generał Hideki Tojo, znany w świecie wojskowej kasty zamachowców, fanatyków i awanturników pod przezwiskiem "brzytwa". Tojo, który w swoim czasie był szefem tajnej policji w Mandżurii, zostaje ministrem wojny, a więc najpotężniejszym człowiekiem w rządzie.

W tym dniu Amerykanie nie mieli już żadnych wątpliwości co do agresywnych zamiarów Japonii. Jedyną wątpliwością natomiast była kwestia czasu, w którym Japonia zechce te zamiary urzeczywistnić. Niektórzy doradcy prezydenta sądzili, że Japończy-cy albo bluffują, albo też są za słabi na to, aby poważyć się zaatakować flotę i lotnictwo amerykańskie.

Harry Hopkins był w liczbie tych, którzy domagali się zdecydowanego rozprawienia się z Japonią, dopóki Brytyjczycy trzymają linię Atlantyku. Pozwoliłoby to St.Zjedn. później na większą swobodę działania. Sekretarz skarbu Morgenthau, gorący przyjaciel Chin, był również zwolennikiem energicznej postawy, domagając się stale sankcji ekonomicznych przeciwko Japonii. Harold Ickes zdecydowanie podtrzymywał Morgenthau. Admirał Yarnell i Leahy, doradzali połączenia się z flotą brytyjską w Singapore i ukrócenie niedorzecznych gróźb japońskich.

Prezydent Roosevelt, na którym spoczywała ostateczna odpowiedzialność za rezultaty powziętych decyzji, sformułował swoje stanowisko szerzej i jakby bardziej globalnie. Twierdził on, że Stany Zjedn. muszą dbać zarówno o obronę linii Atlantyku jak i linii Pacyfiku. Wysiłek w pierwszym kierunku jest naglący i musi dać pozytywne rezultaty, zaś na Pacyfiku należy zastosować jedynie działania opóźniające.

Jeżeli prez.Roosevelt w obliczu niebezpieczeństwa na Pacyfiku chciał wygrać na czasie, to do tego samego dążyli Japończycy. W owym okresie 150.000 weteranów z wojny chińskiej szkoliło się na wyspie Hainanu u południowego wybrzeża Chin, Powstawały tam oddziały szturmowe, przeznaczone do walki w malajskich dżunglach. Taka sama liczba pod dowództwem gen.Masaharu Homma przygotowywała się na Formozie do lądowania na Filipinach. Była

to 14 armia japońska, która później zajęła Manilę i opanowała półwysep Batan. To wszystko dzieje się pod osłoną ścisłej tajemnicy i nawet najzdolniejsi chińscy agenci nie byli w stanie stwierdzić, co się robi na obu wyspach.

Rozmowy sekretarza stanu Hulla z admirałem Nomura, rozpoczęte w marcu 1941 r., trwały bez przerwy do 7 grudnia tegoż roku.

Pomimo tych rozmów wybuchła wojna. Dopóki archiwa japońskie są niedostępne, trudno jest powiedzieć, czy rozmowy te rzeczywiście odwlekły wybuch wojny, czy też były one potrzebne Japończykom dla przygotowania się do wojny na Pacyfiku.

Atak japoński na Pearl Harbour w dniu 7 grudnia 1941 r. był więc tylko konsekwencją przetargów między Berlinem i Tokio z września 1940 r. d.c.n.

Jak tam w Vaterlandzie.

Do ubiegłego tygodnia włącznie, 25.000 członków "Nazi" postawionych zostało przed trybunałem partyjnym, zwanym USCHLA, w komitecie którego prezyduje major Walter Buch.

Uschla /Untersuchungs und Schlichtungs-Ausschuss/ oznacza nazwę w skrócie partyjnego komitetu śledczego i pojednawczego. Wezwanie członka partii przed trybunał komitetu jest złą wróżbą dla oskarżonego.

Gestapo morduje anty-nazistów. Uschla - członków partii i nawet ideowych jej zwolenników. Major Buch jest tym przysięgłym nacjonalnym socjalistą, który osobiście prowadził akcję "czyszczenia" w puczu 1934 roku i dozorował skrupulatnie wybicia tych członków partii, którzy utracili łaskę. Wspomina on też z dumą dzień w Monachium, w którym brał udział w krwawym puczu na czele "storm-truperów" na rzecz Hitlera.

Pomiędzy usuniętymi z partii w ostatnich paru tygodniach, jest wielu S.A. generałów, którzy poszli śladem Wiktora Lutze, szefa sztabu S.A. szturmowców. Jak wiadomo, Lutze zginął niedawno "w wypadku samochodowym".

Wielu drobnych oportunistów, którzy wstąpili do partii dla zdobycia posady, zostało ostatnio z niej wykluczonych.

Samodzielnie nie wolno im zrezygnować z członkostwa. Wolno im za to cierpliwie oczekiwać w domu przybycia partyjnego żandarma.

Mało było tak szczęśliwych przymusowych hitlerowców, jak niejaki Heinrich Wierschutz. Wstąpił on do partii w 1933 roku, ażeby otrzymać posadę inspektora sanitarnego na jednym z przedmieść Berlina. Otrzymywał przyzwoitą pensję a widoki na ładną emeryturę, zapewniały mu zupełnie spokojną przyszłość.

Ale Heinrich Wierschutz był nieostrożnym. Niezbyt dbał o interesy partii. I tak podczas jakiegoś święta narodowego na wielu domach jego dzielnicy zawisły obok tak powszechnej swastyki, czerwone chorągwie.

Zwolniony z posady, widząc iż położenie jego jest beznadziejne, p.Wierschutz nie czekał na przybycie żandarma, lecz zgłosił się na ochotnika do armii i wysłany został na front wschodni.

I tak się dziwnie akurat złożyło, że kiedy zastępca gauleitera przybył do jego domku, aby go zaaresztować, pani Wierschutz okazała mu otrzymaną tegoż dnia wiadomość, że mąż jej poległ za "Führera i Vaterland".

W wyniku tak przedziwnego splotu zdarzeń nazwisko Heinricha zdjęte zostało z listy "USCHLA" i przeniesione na listę "Towarzyszy, wiernych Führerowi aż do śmierci."

Nie wszyscy jednak niewierni członkowie hitlerowskiej partii mieli takie szczęście, co Heinrich Wierschutz.

Taką małą historyjkę umieścił na swych łamach znany tygodnik "News Review". Ile w niej prawdy, a ile fantazji, trudno nam dociec. Jaki był cel i sens jej napisania, też nie wiemy. Może chcieli dać przykład strachu i niepewności, panującej w łonie partii, a może ktoś chciał wskazać, że i tam są t.zw."dobrzy Niemcy", którzy jedynie padli ofiarą regimu i tak samo maltretowani są przez tego arcydiabła Hitlera i jego nadwornych zauszników.

Pamiętnik żołnierza. J. Godziszewski.

Maszerujemy do lasu. Na polach leży poranna mgła. Ordynansi pozostają we wsi, aby przygotować śniadanie. Żołnierze nakarmieni na kwaterach "sposobem prywatnym", maszerują wesoło. Ażeby towarzystwo trochę podciągnąć daję "równy krok, kompania śpiewa", co wychodzi nawet dość składnie. Przy wkraczaniu do lasu, przygląda nam się grupka sztabowych oficerów, i jak widzę po minach, z uznaniem.

W lesie ustawiam broń w kozły i po wyznaczeniu służb i posterunków daję"rozejść się". Wobec tego, że na razie nie mamy nic do roboty, tylko czekać, więc każdy może robić co chce, t.j. jeść, spać, lub gadać, byleby nie oddalał się z rejonu.

Na poobiedzie zarządzam czyszczenie broni, którego dopilnują dowódcy plutonów. Podporucznika Piechotę, który jedzie do miasta, proszę o zakupienie dla mnie niezbędnych, a straconych wraz z walizką, drobiazgów.

Sierżant-szef wraz z pisarzami zasiada do swojej buchalterii i obiecuje wykończyć wykaz brakujących sort. Kuchnię polową przyrzekł kapitan dostarczyć, na razie mamy pod dostatkiem suchego prowiantu, t.j. konserw, słoniny i chleba.

Około południa dowiaduję się od kapitana G. że mam się zameldować u kapitana P. dowódcy mojego batalionu. Idę na poszukiwanie i znajduję starego znajomego jeszcze z ćwiczeń w 60 pp.

-Kopa lat! -A niechże cię! -A tośmy się spotkali! itd.

Przybył przed chwilą z jedną kompanią, którą sam przyprowadził i obecnie obejmuje nasz batalion. Wszystko się pomału klaruje i nakoniec przy zbiórce sierżant odczytuje kompanii,że:

-Nasza kompania jest kompanią szóstą, II batalionu, 43 pułku piechoty Bayończyków, który wcho-

dzi w skład grupy operacyjnej pułkownika Szalewicza. Dowódcą pułku jest podpułkownik W., - reszta wiadoma.

W międzyczasie zgłaszają się do mnie /z rozkazu dowództwa pułku/ jeszcze dwaj oficerowie i jeden podchorąży. Wobec tego reorganizuję obsadę kompanii: pluton pierwszy, por.Marzec i zastępca ppor.Piechota. Marzec jednocześnie, jako najstarszy, jest moim zastępcą. Pluton drugi, por.Tarnawski i zastępca podchorąży. Pluton trzeci ppor. Moczulski i zastępca podchorąży. Po tej reorganizacji kompania już większych zmian nie przechodziła. A teraz, po wyczyszczeniu broni, oddawała się znowu wypoczynkowi i słodkiemu nic nie robieniu.

Ciekawe, że przez cały czas aż do pierwszych strzałów przekonani byliśmy, że obecne "kwatery" to jest to miejsce, gdzie dopiero się będziemy organizować, porządkować itd., a więc postój potrwa conajmniej kilka dni. Tak samo było i tu. Tak byłem przekonany o tym, że nawet rzeczy z chałupy nie zabrałem, a ordynans zakwaterował się w niej na dobre. Tabor również zostawiłem we wsi.

Jak potem się przekonałem, omyłkę tę popełnił również i dowódca pułku, kiedy w pewnej wsi, na jednym z postojów, kazał kompaniom kopać w swoich rejonach latryny i schrony przeciwlotnicze. W ogóle stwierdzam dzisiaj, że wojna i rzeczywistość wyprzedzały nas i nasze rozumowania.

Tak więc podczas poobiedniego "dolce far niente". wypoczywającego w towarzystwie innych oficerów batalionu, zaskakuje mnie rozkaz przygotowania się do wymarszu. Tłomaczę to sobie, że musimy zwolnić miejsce dla innych oddziałów, które prawdopodobnie będą się również tu zbierały, i zarządzam co należy do wymarszu.

Sierżant zamyka nieskończone raporty. Posyłamy po tabor i ordynansów. Pakujemy graty i jesteśmy gotowi. Dowódca batalionu daje mi rozkaz

maszerowania,jak zwykle w dzień, oddzielnymi plutonami, do wsi Serebryszcze 7-9 klm.za Chełmem. Przede mną idzie 5 kompania, za mną 2 kompania k.m. W marszu już dowiadujemy się, że pułk nasz ma tylko 2 bataliony, a 2 kompania k.m. tylko 2 plutony. Wzdycham smętnie, oglądając się na mój pluton c.k.m. bo czuję, że niedługo się nim nacieszę. I rzeczywiście, już na następnym postoju dowódca batalionu zarządza abym oddał go do 2 k.k.m. która kwituje odbiór jego z podziękowaniem.

Chcąc mieć jakąś rekompensatę, idę do kapitana i powiadam.

-Jasiu, dałem wam piękny pluton ckm.,nie bądźże taki i też mi coś za to daj.

-A co chcesz?

-Mam w kompanii sekcję granatników, z nowiutkimi instrumentami, ale nie mam amunicji do nich.

-Jak nie masz amunicji, to je ofiaruj na jakiś cel dobroczynny

Ale czwarta kompania nie ma granatników a ma amunicję.

-Możesz ją zabrać i wogóle gdzie jeszcze będzie jakaś amunicja do granatników, to zabieraj z mojego rozkazu.

I tak w marszu uzupełniały się stany i reorganizowały się kompanie.

Maszerujemy przez Chełm. Koło szpitala w ogrodzie spalony niemiecki bombowiec. Mijając tory kolejowe, podczas krótkiego postoju,spostrzegłem koło jednego z pustych domków kolejarzy, śliczny ogródek, z którego wynoszę kilka naprawdę pięknych róż i dwa dojrzałe melony. Widać jakiś wielki amator ogrodnictwa tu mieszkał. Po przybyciu do wsi Serebyszcze, późną nocą, zastajemy we wsi, oprócz naszego I batalionu, jeszcze jakieś oddziały, wobec czego ciasno jest jak w ulu. Kompania moja zajmuje chałupy "na przeplatankę" z artylerią. Ale nocujemy i rano zaczynamy znowu robić porządki

wykazy itd. Tu też otrzymujemy sławetny rozkaz kopania latryn i rowów. Ale przyznam się, że nie bardzo się z tym spieszę, a wieczorem wymaszerowujemy i sprawa..... wygasa.

Podczas postoju, na kwaterze zdarza mi się znowu śmieszne spotkanie. Melduje się do mnie kapral z kilku ludźmi, przydzielonymi przez dowództwo pułku, z jakiegoś obcego rozformowanego oddziału. Jestem bardzo zmęczony, więc leżę na łóżku, ale przyglądam mu się bacznie i pytam.

-Kapralu, gdzie ja was przedtem widziałem, bo przecież spotykaliśmy się już. Co? -on jednak z powątpiewającą miną odpowiada, -nie wiem, panie poruczniku -więc daję pokój indagacjom, odprawiam go i dalej drzemię.

Po chwili słyszę łomot, drzwi z trzaskiem się otwierają i wpada zdyszany kapral z wyciągniętą łapą.

-Panie poruczniku, jak ja mogłem pana nie poznać. Przecież ja jestem kierownikiem poczty z C.

I rzeczywiście jest to t.zw. "pocztyk" z naszej miejscowości. Co dzień widywaliśmy się, często przychodził wołać mnie do telefonu, a tu obaj w mundurach nie poznaliśmy się. Nie możemy się nagadać. Co tam u nas w domu słychać. On na miesiąc przed wojną się ożenił. Przydzielam go do kancelarii kompanijnej do pomocy szefowi.

W nocy wymarsz. Marsz ten wydaje mi się najcięższym podczas całej kampanii. Składały się na to rozmaite okoliczności, a więc: był on bardzo długi, trzydzieści kilka klm., ciemna noc, boczna gruntowa droga, bardzo nierówna. Kierunek i cel marszu niewiadomy. Orientuję się, że na południe.

Tuż po wymaszerowaniu ze wsi widzę, że drogi się rozchodzą. Ciemno. Nie słyszę, ani nie widzę, którędy poszła poprzedzająca mnie kompania. Pytam głośno. W odpowiedzi słyszę warczący głos pułkownika:

-Na prawo skręcać Kury macać, nie dowodzić!
-Takie było moje pierwsze zetknięcie się z dowódcą pułku.

W przyszłości te zetknięcia stawały się coraz częstsze i pułkownik nie czynił mi już takich uwag, a w miarę poznawania się wzrastało i wzajemne zaufanie. Najdroższą pamiątką z tej wojny, jest podpis pułkownika, figurujący w mojej książeczce oficerskiej in blanco.

Pułkownik nasz, jak go poznałem w tym krótkim, ale ciężkim okresie czasu, był naprawdę dzielnym człowiekiem i żołnierzem w najchwalebniejszym tego słowa znaczeniu. Dla mnie osobiście, jest to jedna z najsympatyczniejszych postaci tej wojny. Nie bez wad ludzkich, stale warczący, surowy, nawet brutalny, był jednak wybitnym typem starego, niezłomnego żołnierza, nie opuszczającego posterunku aż do końca. Arbitralność jego połączona z dużą odwagą osobistą, stawała się w chwilach rozprężenia, jedynym czynnikiem ładu. Będąc bardzo wymagającym, był jednocześnie sprawiedliwym i co najważniejsze, stosował do siebie również to, czego wymagał od podwładnych. Aż do końca był stale między nami i w tych samych co i my warunkach. Naogół baliśmy się go znacznie więcej niż Niemców, ale z własnego doświadczenia muszę stwierdzić, że był to strach połączony z ogromnym uznaniem.

O ile się zdobyło jego zaufanie, to można było zwracać się do niego z każdym zdaniem, propozycją lub radą, a zawsze wysłuchał.

Kilkunastogodzinny marsz, po bardzo nierównej drodze, po ciemku, kiedy nie widać nawet gdzie się stąpa, wprowadza w szeregach pewne rozluźnienie. Z tyłu, pozostaje coraz więcej maruderów. Kompanie rozciągają się coraz więcej. <u>d.c.n.</u>

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH,10.
Tel. 55661.

Świadek raidu na Tokio.



St. Tokalewska

Panna Stanisława Tokalewska zwiedziła dzięki tej wojnie kawał świata. Akurat przebywała w Tokio w czasie słynnego amerykańskiego nalotu.

Gdy przybyła do WBrytanii, korespondenci natychmiast zaatakowali ją o wywiad.

Oto, co powiedziała w streszczeniu przedstawicielowi Sunday Express:

Nalot amerykański wywołał alarm w całej Japonii. Pościgowce japońskie w zdenerwowaniu walczyły pomiędzy sobą. Ośm samolotów padło ofiarą tej pomyłki. Nikomu nie wolno było zbliżać się do terenów zbombardowanych. Nie pozwolono też ogłaszać liczby ofiar. Propaganda japońska kolportowała w tym czasie, że głód panuje w WBrytanii a że Ameryka wkrótce padnie pod obuchem japońskiej inwazji.

Panna Stanisława po przybyciu do WBrytanii, wstąpiła do polskiej ATS, t.zw. "Pestek". Trudno nam jest powiedzieć, gdzie w obecnej chwili przebywa.

Rozwiązanie Krzyżówki z Nr. 9.



Sprostowanie. W Nr. 1 "pionowym" winno być: 1. Miasto nad morzem Kaspijskim.

Przepraszamy za przeoczenie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH,
Tel. 53o61.

Published by Józef Stoliński.
Printed by „Co Słychać."